

Artur Bazak

Trzy wcielenia lewicowego intelektualisty

Dzieje polskiej inteligencji to temat niezwykle interesujący. I pomimo prób nieustannego jej uśmiercania wciąż – zdaje się – niewyczerpany. Fakt, że raz na kilka lat odbywa się w mediach rytualny obrzęd pochówku „arystokracji ducha”, tego „kwiatu społeczeństwa”, dowodzi jej całkiem nienajgorszej kondycji. Wieczny powrót tego samego sporu o tożsamość i przyszłość inteligencji jest przejawem jej niegasnących sił żywotnych. Rzec w tym, że inspiratorem tego sporu oraz moderatorem, który pilnuje poprawności wyciąganych konkluzji, jest tylko pewien odłam polskiej inteligencji – lewicowi intelektualiści. Ta wąska grupa jest głównym architektem i budowniczym polskiej demokracji, polskiej wersji kapitalizmu oraz inspiratorem dominujących trendów kulturowych, zwłaszcza o charakterze masowym. Jednym słowem, odcisnęła niezatarte piętno na myśleniu o współczesnej Polsce. Dlatego

warto przyrzeć się nieco bliżej rodowodowi oraz ewolucji polskiej wersji lewicowego intelektualisty. Tym bardziej, że już kolejne, trzecie pokolenie aspiruje do przejęcia rządu dusz i budowy nowego lepszego świata.

W ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat mieliśmy do czynienia z jego trzema wcieleniami. Pierwsze, zasadnicze i niejako fundujące dla tożsamości lewicowego intelektualisty w ogóle, ilustruje figura błazna, mająca swój rodowód w klasycznym już podziale zaproponowanym przez Leszka Kołakowskiego w tekście *Kapłan i błazen*¹. Za kolejne wcielenie można uznać typ dysydenta, którego odnajdziemy na kartach książek oraz w praktyce politycznej najsłynniejszego polskiego opozycjonisty – Adama Michnika. Wreszcie, wcielenie najnowsze, do końca nierozpoznane i opisane nazywam za Agatą Bielik-Robson *trickster*. Straszny w okolicy ul. Chmielnej w Warszawie. „*Trickster*

1. L. Kołakowski, *Kapłan i błazen. (Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia)*, [w:] *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*, Warszawa 2002, tom II, s. 263–293.

Trzy wcielenia lewicowego intelektualisty

Artur Bazak

to ktoś, kto wyłamuje się z danych ról społecznych i robi wszystko, by nie poddać się wiążącej klasyfikacji; ktoś, kto uosabia czystą energię subwersji i świadomie używa jej do płątania szyków poważnym członkom społeczności². Jak postaram się wykazać w dalszej części wywodu, błazen często przebiera się w szaty kapłańskie, dysydent wyradza się w dogmatycznego demokrate, *trickster* zaś wyciąga tylko ostateczne konsekwencje dwóch poprzednich postaw i wyzbywa się ich ograniczeń.

Międzypokoleniową ewolucję lewicowego intelektualisty najlepiej uwidaczniają: stosunek do własnej tożsamości i roli wobec wspólnoty politycznej, losy fundamentalnego dla lewicy mitu rewolucji oraz charakterystyczna postawa lewicowca wobec treści i instytucji religijnych.

Moment Gorgiasza

„Intelektualiści, manipulatorzy i pogromcy słowa, są zarówno producentami światów możliwych, jak też wywrotowcami, którzy kwestionują wszystko i wszystko podają w wątpliwość. (...) Intelektualista (...) nie jest we właściwym sensie badaczem ani odkrywca; roszczenia jego idą dalej: posługuje się słowem, by zaproponować własną interpretację świata i chce prawdę nie tylko przekazywać, lecz ją tworzyć. Nie jest strażnikiem słowa, lecz raczej jego fabrykantem³ – tak Leszek Kołakowski charakteryzuje tożsamość intelektualisty – w domyśle, lewicowego. Już w tych zacytowanych słowach intelektualnego ojca polskiej lewicy powojennej widać wyraźnie dwie charakterystyczne cechy lewicowej tożsamości: krytycyzm wobec otaczającego świata oraz konstruktywizm w tworzeniu prawdy o światach możliwych.

Tę wizję uzupełnia i dopełnia filozoficzna metafora kapłana i błazna – czyli nieuleczalny antagonizm „między filozofią utrwalającą absolut i filozofią kwestionującą absoluty uznane⁴. Myli się Kołakowski, kiedy twierdzi, że „w każdej niemal epoce historycznej filozofia kapłanów i filozofia błaznów są dwiema najołnieszszymi formami kultury umysłowej⁵. Ale dialektyczny związek między postawą błazna i kapłana ograniczony do „kultury umysłowej” cechującej intelektualistę lewicowego nie traci na ważności i dobrze oddaje wewnętrzne sprzeczności karmiące jego myślenie i działanie. Filozoficzna droga autora *Kapłana i błazna* jest tego najlepszym przykładem. Demaskatorskie i z ducha błazeńskie teksty, pisane w pierwszym okresie twórczości, stały się tylko zapisem pewnego etapu myślenia krytycznego, by następnie zostać uzupełnione (czy może raczej podważone) przez późniejsze dominujące tematy, w których powtarzającymi się wątkami były kryzys, sprzeczności kulturowe, zanik tabu – traktowane jako zagrożenie dla kanonu prawd stałych i niepodważalnych, uosabianych przez wartości o absolutnym charakterze. Błazen zdjął czapkę, by nałożyć liturgiczne szaty. Dziś z rzadka już odprawia swoje obrzędy w świątyni lewicowego intelektualisty, choć pozostaje ważną figurą zaliczaną do świeckiego kanonu.

„Lewica jest postawą permanentnego rewizjonizmu wobec rzeczywistości⁶. Przedkłada zmianę nad ciągłość, zmianę rewolucyjną nad zmianę ewolucyjną, walkę nad pokój. Ideałem i celem politycznym działalności lewicowego intelektualisty jest wspólnota polityczna pozbawiona nierówności, dyskryminacji, ciesząca się nieskrępowaną

2. A. Bielik-Robson, *Jak się filozofuje młotem (i sierpem). Prawda i przemoc według Slavoj Żizka*, „Europa”, 144/2007, s. 7.

3. L. Kołakowski, *Intelektualiści*, [w:] *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 123, 124.

4. L. Kołakowski, *Kapłan i błazen...*, *op. cit.*, s. 290.

5. Por.: R. Legutko, *Podzwonne dla błazna*, [w:] *Podzwonne dla błazna*, Kraków 2006, s. 109–128.

6. L. Kołakowski, *Sens ideowy lewicy*, [w:] *Pochwała niekonsekwencji...*, *op. cit.*, tom II, s. 31.

wolnością słowa, zlaicyzowana i racjonalnie zorganizowana. Antropologiczna wizja człowieka, stojąca u podstaw tej wizji, sprowadza się do przekonania, że ludzka natura i ludzkie relacje są plastyczne i dające się zmieniać zawsze i wszelkimi środkami. Nawet środkami przemocy. „Lewica nie wyrzeka się użycia przemocy, albowiem stosowanie przemocy nie jest wymysłem lewicy, ale ciągle nieuchronną formą życia społecznego”⁷. Warto zapamiętać te słowa.

Dla lewicowego myślenia o polityce, lewicowego działania politycznego i etosu mit rewolucji jest czymś zupełnie zasadniczym i niezbywalnym. Leszek Kołakowski poświęca fenomenowi rewolucji sporo miejsca w swoich wczesnych pismach, ale zachowuje do niej dystans. Nazywa ją piękną chorobą, stanem nieuleczalnego dążenia do ustanowienia nowego porządku na drodze totalnej negacji świata zastanego. „Nadzieja Nowego Czasu, Absolutnego Początku, Totalnej Młodości, jest, jak się zdaje, stałą i nigdy całkiem niegasnącą formą życia duchowego ludzi. Nie należy sądzić, by nadzieja ta mogła być kiedykolwiek usunięta z kultury ani nawet, by to było pożądane. Jest ona pragnieniem unieważnienia przeszłości. Rewolucyjne fantazje czasów nowożytnych są historycznym wcieleniem owej nadziei. Jej formą oryginalną są eschatologie religijne, gdzie wiara w Nowy Czas, czyli zbawienie, zakładała oczyszczenie z win, błędów i grzechów czasu dawnego”⁸. Rewolucja jest końcem i początkiem zarazem. Jest świecką apokalipsą. Unieważniając to, co przeszłe projektuje to, co przyszłe: nowy, absolutny i totalny ład. I to, zdaniem Kołakowskiego, zbliża ją do religijnego wzorca. Takie porównanie jest możliwe tylko na gruncie przyjętych przez autora założeń co do natury i funkcji religii w ogólności, a chrześcijaństwa w szczególności.

Stosunek nestora lewicy do religii uległ z czasem zaskakującej ewolucji. Jak wyznaje w rozmowie z Jerzym Turowiczem: „Poświęciłem dużo czasu na zwalczanie rozmaitych stron chrześcijańskiej filozofii, czego w tej chwili żałuję (...) głównie dlatego, że w ówczesnej sytuacji politycznej i kulturalnej to było po prostu złe. (...) Ale dla mnie chrześcijaństwo jest – w tej chwili tak to widzę – nierozdzielnie zrosnięte z kulturą europejską. To znaczy myślę, że ta kultura nie mogłaby w ogóle przetrwać w formie niechrześcijańskiej”⁹. Długą musiał Kołakowski przejść drogę od porównywania Kościoła katolickiego do stalinizmu aż do czasu, kiedy uznał, że „jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno”. Przy czym pozostał wierny swoim pierwotnym intuicjom – religia i to, co sakralne, interesowały go tylko jako realności kulturowe, filozoficzne najwyższej. Dzisiaj tropi ślady absolutu czy obecności sacrum w kulturze świeckiej. Przestrzega przed nihilizmem tworzącym się w świecie bez tabu, także religijnie legitymizowanego. Ale Jezus Chrystus nie jest w jego wizji zbawcą ludzkości, który oddał swe życie za grzechy człowieka, lecz „prorokiem i reformatorem”, który nieodwracalnie zmienił europejską kulturę. „Rzeczywiście jest to, czego ludzie najbardziej pragną” – to zdanie Leszka Kołakowskiego najlepiej oddaje jego stosunek do religii.

Moment Polosa

Charakterystyczny dla lewicowego intelektualisty język rewolucji zabrzmieć miał – wedle niektórych – po raz ostatni podczas ruchu studenckiego w marcu 1968 r. Jego pierwszoplanowym bohaterem był student historii Adam Michnik oraz środowisko warszawskich studentów – tzw. komandosów. Studencka rewolucja marca '68 stała się ostatnim akordem walki o „socjalizm

7. Tamże, s. 31.

8. L. Kołakowski, *Rewolucja jako piękna choroba*, [w:] *Pochwała niekonsekwencji...*, op. cit., tom II, s. 231.

9. *Marksizm, chrześcijaństwo, totalitaryzm – rozmowa Jerzego Turowicza z Leszkiem Kołakowskim*, [w:] *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*, Kraków 2004, s. 103–104.

Trzy wcielenia lewicowego intelektualisty

Artur Bazak

z ludzką twarzą”, który tym razem objawił swoją nacjonalistyczną gębę. W późniejszych wspomnieniach głównych protagonistów mit marca dostarczał uzasadnień dla co najmniej trzech różnych wyborów ideologicznych i idących za nimi politycznych działań: najpierw był interpretowany jako lewicowa, nieudana rewolucja, następnie jako źródło walki o społeczeństwo obywatelskie, by wreszcie w ostatniej kanonicznej wersji stać się początkowym etapem budowy wolności i demokracji¹⁰. Jednym słowem, marzec '68 dostarczył uzasadnienia zarówno dla rewolucji, jak i „refolucji”. Dzięki lewicowej zdolności do zaskakujących ewolucji ideowych i plastycznemu podejściu do praktyki społeczno-politycznej marzec 1968 r. mógł się stać uniwersalnym, niepodatnym na zmiany historycznego i politycznego kontekstu, punktem odniesienia – wiecznym początkiem¹¹.

Obok doświadczenia marcowego, innym równie istotnym przeżyciem dla dalszej ewolucji lewicowych intelektualistów w Polsce było spotkanie tzw. lewicy laickiej z katolicyzmem otwartym w latach 70. ub. wieku¹². Lewicowi intelektualiści uświadomili sobie, że ich wewnątrzsystemowy bunt przeciwko władzy par-

tii komunistycznej jest bez szans, dlatego zaczęli tworzyć zręby społeczeństwa obywatelskiego – nowej enklawy wolności. Społeczeństwo obywatelskie było pewną alternatywą wobec zepsutego, zdegenerowanego, opresyjnego państwa¹³. Jego zasadą organizującą było prawo do prawdy, wolności i swobody przekonań. Był to swoisty „etyczny model społeczeństwa obywatelskiego”, który spajały wspólne wartości – przede wszystkim wolność i autonomia jednostki oraz społeczna solidarność i moralny sprzeciw wobec państwa. Orężem walki stał się język praw człowieka. Taki typ społeczeństwa obywatelskiego – opartego na wspólnocie minimalnych wartości moralnych, stojącego w opozycji do państwa – był w dialektyczny sposób związany z systemem, który negował i przeciw któremu się samoorganizował. Dlatego faktycznie umarł razem z nim w wyniku ewolucyjnej zmiany ustrojowej o rewolucyjnych konsekwencjach społecznych. Lecz jednocześnie stanowił klucz wielu publicznych sporów między dawnymi sojusznikami w wolnym i demokratycznym państwie¹⁴. Język starej rewolucji zamienił się w mowę nowego ewolucjonizmu, który zapewnił samoograniczające się, pokojowe przejście (określane neutralnym słowem „transforma-

10. Por.: D. Gawin, *Potęga mitu. O stylu politycznego myślenia pokolenia marca 1968*, [w:] *Blask i gorycz wolności*, Kraków 2006, s. 47–81.

11. Jak pisze Dariusz Gawin w swoim eseju: „Proces ten pozostaje jednym z najbardziej interesujących i zarazem intrygujących fenomenów najnowszej historii Polski – zarówno dla historyka idei jak i dla przeciętnego obserwatora polskiej sceny politycznej”. D. Gawin, *Potęga mitu...*, *op. cit.*, s. 81.

12. Pojęcie „lewica laicka” pochodzi z książki Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*. W kolejnych wydaniach autor dystansował się do tego terminu. Zresztą było to naturalne, gdyż określenie „lewica laicka” było nazwaniem czegoś, co odchodziło już w przeszłość. Wraz ze spotkaniem lewicy i katolików podział na lewicę i prawicę przestał – przynajmniej w oczach myślicieli lewicowych – odgrywać jakąkolwiek rolę. Katolicyzm otwarty skupiał najbardziej liberalną i otwartą część inteligencji wokół „Tygodnika Powszechnego”, środowiska „Znaku” czy KiK-u. Ich dewizą był inspirowany przemianami soborowymi dialog z niewierzącymi, odważne „odczytywanie znaków czasu” oraz zaszczepianie na polskim gruncie nowych idei zachodniego chrześcijaństwa.

13. Por.: G. Konrad, *Antipolitics. An Essay*, San Diego – New York – London 1984, V. Havel, *Siła bezsilnych*, [w:] *Thriller i inne eseje*, Warszawa 1988, J. Kuroń, *Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984, A. Michnik, *Szanse polskiej demokracji*, Londyn 1984, J.J. Lipski, *Komitet Obrony Robotników – Komitet Samoobrony Społecznej*, Londyn 1983.

14. Por.: J. Szacki, *Antypolityczna polityka*, [w:] tenże, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 95–101, oraz J. Szacki, *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] tenże, *Ani Książę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, Kraków 1997, s. 5–61.

cja”) z jednego ustroju w drugi. I znowu nastał „Nowy Czas” i „Nowy Początek”. A ściślej rzecz biorąc koniec historii, u której kresu stała liberalna demokracja, neutralne światopoglądowo państwo, wolny rynek, pluralistyczne społeczeństwo i kultura tolerancji.

Trudno zrozumieć specyficznie polską wersję tożsamości lewicowego intelektualisty, jeśli nie weźmie się pod uwagę jego atawistycznych lęków. Lękiem fundamentalnym, determinującym wszystkie niemal wybory światopoglądowe czy polityczne jest obawa przed wirusem nacjonalizmu, faszyzmu i integrizmu. Ten niemal egzystencjalny lęk rzucił Kołakowskiego w ramiona ideologii marksistowskiej, a Michnika immunizował na polskie tradycje narodowe i patriotyczne. Kosmopolityzm, postawa antyfaszystowska i wierność idei postępu określa horyzont lewicy i ją ogranicza. Ale kolejne pokolenia polskich lewicowych intelektualistów zarysowują coraz wyraźniej i w sposób jawny granice wykluczenia tych, którzy w tak skonstruowanym świecie się nie mieszczą. Elementarny podział na siły postępu i reakcji ma się wciąż dobrze i – pomimo pojęciowych ewolucji i przeobrażeń – wyznacza fundamentalną, manichejską perspektywę oglądu świata lewicy, w której siły ciemności walczą z siłami światła. Obrazowo rzecz ujmując: wielki ojciec polskiej demokracji kończy w objęciach ojca z Torunia.

Religia w przypadku Leszka Kołakowskiego była problemem ściśle filozoficznym. Adam Michnik zaprzął idee religijne do swojej strategii politycznego działania. Zredukował obraz polskie-

go katolicyzmu do jego jednego środowiska – wspomnianego już tzw. katolicyzmu otwartego. Spotkanie lewicy z marginalnym – na tle dominującego katolicyzmu ludowego – nurtem katolickiej inteligencji miało charakter sojuszu politycznego w takim sensie, w jakim rozumiano wówczas politykę. Stop antypolitycznej polityki z katolicyzmem otwartym wyznaczył pole zasadniczej refleksji na temat miejsca religii i Kościoła katolickiego w życiu publicznym na następne trzydzieści lat. Fundamentalny dla tego sojuszu podział na politykę i metapolitykę został przełamany w publicznej debacie całkiem niedawno wraz z zakwestionowaniem aktualności mapy polskiego katolicyzmu wyrysowanej przez Jarosława Gowina jeszcze parę lat temu¹⁵. Dzisiaj jesteśmy świadkami rozpadu wizji wspólnoty politycznej, takiej, jaką zaprojektowały obie strony tego politycznego aliansu. W takiej sytuacji kolejne pokolenie lewicowych intelektualistów wzięło sprawy w swoje ręce i rozpoczęło ekspansję od aktu ojcobójstwa.

Czas Kaliklesa?

Zaczął się od listu otwartego do europejskiej opinii publicznej, w którym autorzy, tworzący marginalną wówczas grupę lewicujących studentów UW, wydających już własne pismo, ogłosili swój akces do grupy kosmopolitycznych porywaczy Europy. Ten incydent oraz spór wokół udziału polskich wojsk w wojnie w Iraku to dwa symboliczne wydarzenia, które podzieliły duchowego ojca środowiska i jego faktycznego przywódcę oraz wprowadziły marginalne środowisko do wielkiej polityki i na salony¹⁶.

15. „Na razie z pewnością wiemy tylko tyle, że wczorajsze mapy nie opisują już tego, co nas otacza. Kiedy wziąć dziś do ręki drugie wydanie sławnej książki Jarosława Gowina *Kościół po komunizmie (Kościół w czasach wolności)*, to okazuje się, że kategorie, którymi zaledwie kilka lat temu Gowin opisywał Kościół, dziś wydają się nie najlepiej przylegać do rzeczywistości. (...) Rzecz w tym, że pewne kategorie (np. katolicyzm otwarty, dzieci Soboru) stają się nazwami środowisk raczej niż postaw wobec świata i Boga. Kiedyś były to i środowiska, i postawy zarazem, dziś ich trwałość zasadza się często bardziej na ciągłości towarzyskiej, instytucjonalnej, biznesowej czy politycznej niż wspólnocie ducha, która powołała te środowiska do życia”. D. Karłowicz, *Agora czy katakumby?*, „Christianitas”, nr 21/22, s. 314–315.

16. Por.: S. Sierakowski, *Polska do Nietzschego?*, „Krytyka Polityczna”, 6/2004, s. 32.

Trzy wcielenia lewicowego intelektualisty

Artur Bazak

Podstawowe cele strategiczne polskiej polityki zagranicznej, realizowane przez kolejne ekipy rządowe dyrygowane pałeczką naczelnego największego dziennika w kraju, zostały już niemal osiągnięte. Historia zmierzała do swojego szczęśliwego, liberalnego końca. W polityce krajowej również podstawowe cele tzw. transformacji wydawały się osiągnięte. Ten, zdawałoby się, wieczny porządek został najmocniej zakwestionowany przez rzeczników „rewolucji moralnej”, z jednej strony, oraz „rewolucji semantycznej”, z drugiej. To właśnie druga grupa tworzy dzisiaj najmocniejsze (choć wciąż marginalne) i potencjalnie wpływowe środowisko nowej lewicy.

„Liberalna hegemonia opiera się na tym, co sama potępia – na wykluczeniu – wykluczeniu tych głosów, które kwestionują ów liberalny konsens wychwalający wolność słowa oraz pluralizm”¹⁷ – pisze przywódca środowiska młodej lewicy. Dlatego demokracja, która dotychczas jawiła się w szarych kolorach, w oczach nowego pokolenia lewicowych intelektualistów zaczęła zyskiwać barwę czerwieni. Za polityczny cel uznano rozbicie „konsensusu liberalno-demokratycznego” i „poszerzenie pola dyskursu”¹⁸. Z podobnej do konserwatywnej krytycznej diagnozy rzeczywistości nowa lewica wyciąga zupełnie inne wnioski i wskazówki praktyczne, tworząc długofalową strategię powrotu człowieka lewicowego spod znaku Stanisława Brzozowskiego.

Lewica w ich projekcie musi zrzucić historyczny i przypadkowy kostium, który założyło poprzednie pokolenie dysydenckich demokratów i odzyskać swoją rewolucyjną tożsamość. „Rewolucyjny projekt wynaleźć trzeba zupełnie na nowo”¹⁹. Trudno usłyszeć od nowych

rewolucjonistów, czym konkretnie ma być ich rewolucja. Jak piszą, najpierw zaangażujemy się w bitwę, później się zobaczy. Postulują odejście od „polityki bez przeciwnika”, przywrócenie antagonizmu jako zasady organizującej ład społeczny i polityczny, obnażenie liberalno-demokratycznego konsensu z jego ukrytym – jak twierdzą – wykluczeniem. Jawne wykluczenie jest warunkiem możliwości prawdziwie demokratycznej walki o hegemonię. Idą nawet dalej: „Celem lewicy nie jest zatem, jak to nieraz można usłyszeć, walka z wykluczeniem jako takim, ale walka o ustawienie granic tego pola w zgodzie z własnymi ideałami. A zatem o wykluczenie z niego na przykład rasistowskich albo homofobicznych głosów. Celem nie jest zatem jakiś nierealizowalny pełen pluralizm, ale stworzenie przestrzeni, w której pewne praktyki, uważane przez lewicę za szkodliwe, staną się niedopuszczalne. Ktoś mógłby powiedzieć, że takie sformułowanie projektu grozi świadomym wyrzucaniem za drzwi demokracji wszystkich, z którymi nie jest nam po drodze. Odpowiedź na to brzmi: owszem, takie zagrożenie istnieje, ale jest ono immanentne demokracji. Od Carla Schmitta wiemy, że wykluczenie wpisane jest w definicję wspólnoty politycznej. Różnica polega zaś na tym, że współczesna demokracja liberalna wyklucza w sposób ukryty, a w zarysowanym wyżej projekcie wykluczenie ma zawsze charakter otwarty i tym samym umożliwi prawdziwie demokratyczną walkę o hegemonię”²⁰.

Za kluczową sprawę na dziś trzecie pokolenie lewicowych intelektualistów uznaje „właściwe zdiagnozowanie przyczyn słabości ruchów lewicowych oraz dobre rozpoznanie kulturowych i ekonomicznych mechanizmów współczesnego

17. S. Sierakowski, *Dziecięce choroby lewicowości*, [w:] S. Žižek, *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, Kraków 2006, s. 6.

18. S. Sierakowski, *Anatomia klęski III RP*, „Krytyka Polityczna”, 11/12/2007, s. 28.

19. S. Sierakowski, *Dziecięce choroby...*, *op. cit.*, s. 8.

20. Tamże.

świata”²¹. Zarys ich strategii wygląda mniej więcej tak: Po pierwsze, nie dajmy się wepchnąć w rolę działaczy związkowych, piszmy nowe encyklopedie i zmieniamy kontekst ideologiczny. Po drugie, nie musimy dyskutować ze wszystkimi. Faszystom mówimy nie! Po trzecie, jeżeli chcemy być poważnym graczem, musimy wejść w spory wewnątrz mainstreamu politycznego. Inaczej zamienimy się, chcąc nie chcąc, w sojuszników *status quo*. Robimy to po to, aby załatwić własne porachunki. Po czwarte, nie dajmy się sprowadzić do ruchu jednej sprawy. Nie można robić rewolucji bez rewolucji. Po piąte, nie bójmy się ryzyka kwestionowania pojęcia demokracji. Wiara w jej wieczne istnienie jest utopijna. Po szóste, wreszcie, historyczne teksty lewicy to tylko „zapis dawnych bitew”, a nie wciąż aktualny instruktaż działania.

Trickster oswaja opinię publiczną i elitę umysłową wrzucaniem treści kontrowersyjnych, a biorąc pod uwagę doświadczenia XX-wiecznej Polski można powiedzieć nawet, że szokujących. Tak jest w przypadku Lenina w interpretacji Slavoj Żižka czy... św. Pawła podanego przez niejakiego Alaina Badiou²².

Tak, jak Chrystus jest Marksem lewicy, tak wcieleniem Lenina jest apostoł narodów. Trzecie pokolenie lewicy sięga po język tradycji religijnej, aby wzmocnić swój przekaz i nadać mu walory uniwersalności. Widząc, jak dyskurs religijny opiera się językowi rynku oraz liberalnej demokracji, która oswaja każdą nowość, jako swoje potwierdzenie, lewica ogłasza się jedynie uprawnionym spadkobiercą przesłania św. Pawła. Współczesna lewica

– zdaniem Kingi Dunin – znajduje się w takiej samej sytuacji, w jakiej przed dwoma tysiącami lat działał św. Paweł. Sieje zgorszenie. Dla apostoła nie było Greka i Żyda, dla lewicy nie ma płci, orientacji seksualnej, religii, narodowości. Celem jest stworzenie takich warunków, w których możliwe jest całkowite zerwanie z dotychczasowym światem i stworzenie własnej prawdy. Bo prawdę się stwarza. Św. Paweł jako polityk i agitator jest dla lewicy patronem przeddefiniowanej polityczności. Nie jest już ona „sztuką osiągnięcia tego, co możliwe w ramach istniejących warunków, (...) lecz odkrywaniem nowych możliwości i tworzenia warunków dla ich powstawania”.

Błażen stał się kapłanem błażeństwa. Dysydent został radykalnym demokratą. *Trickster* to nowe wcielenie błażna, który zdejmując czapkę, aby co jakiś czas stroić się w szaty kapłana. Wyciąga ostateczne konsekwencje z lewicowych idei i przekonań i, w przeciwieństwie do swoich nauczycieli, na pewno pozostanie sobą. I w tym upatruję największe niebezpieczeństwo.

Artur Bazak

Socjolog,

dziennikarz „Gościa Niedzielnego”

i współpracownik portalu Polskiego Radia.

Redaktor www.salon24.pl.

Pracuje nad projektem nowego kwartalnika.

Tekst został napisany w ramach seminarium

„W drodze do Syrakuz” poświęconego

dziela Platona, prowadzonego przez

„Teologię Polityczną” oraz Ośrodek Badań

nad Tradycją Antyczną UW.

21. Tamże, s. 27.

22. S. Žižek, *Rewolucja u bram...*, op. cit., A. Badiou, *Św. Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*, Kraków 2007.